

Czy współpraca z Rosją była błędem?

Zbrojna napaść Rosji na Ukrainę zdaje mi się osobistą porażką. Pośród Rosjan żyłem 4 lata, wielu poznałem, z kilkoma się przyjaźniłem. Ukraina też jest mi bliskim krajem, choćby z tego powodu, że w wielokrotnie odwiedzanym Kijowie uzyskałem doktorat. Dawne to jednak czasy. Wyślano mnie do Instytutu w Dubnej pod sam koniec epoki Breżniewa, a wyjeżdżałem stamtąd w rozkwicie głośności. Gdy rozsypał się wkrótce Związek Radziecki, wierzyłem, że, choć wyboistą drogą, Rosja podaży w stronę liberalnej demokracji. I wierzyłem, że polityka zbliżenia Zachodu z Rosją będzie temu służyć. Bo niby jak inaczej przekonywać do swoich racji.

Wojna przekreśliła wszelkie nadzieje. Obwinia się więc przywódców, głównie Niemiec, za wiele lat prowadzoną politykę zbliżenia, za sieć powiązań, za uzależnienie od rosyjskich surowców. Krytyka jest zasadna, lecz jak w takim razie oceniać świat nauki. Wszak trudno znaleźć inną dziedzinę życia, w której kontakty z Rosjanami byłyby równie bogate, współpraca podobnie wielostronna, a zatem i uzależniająca.

Szeroka współpraca międzynarodowa jest podstawową formą funkcjonowania nauki, praktykowaną od lat. Po drugiej wojnie światowej wielu uczonych wyrażało przekonanie, że kontakty naukowe sprzyjać będą zbliżeniu narodów, dzięki czemu świat stanie się bezpieczniejszy. Ta właśnie myśl przyświecała wielkiemu Nielsowi Bohrowi, jednemu z ojców założycieli CERN-u – Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych w Genewie. Uprawianie nauki w dużych międzynarodowych zespołach przynosi oczywiście korzyści praktyczne i jeszcze zdawało się świat czynić lepszym. Powszechnie więc akceptowano, wspierano takie podejście. Wojna na Ukrainie każe je jednak przemyśleć.

Wiele międzynarodowych naukowych przedsięwzięć jest obecnie w kłopotach, ma wątpliwą przyszłość. Kraje Zachodu wycofały się ze współpracy ze Zjednoczonym Instytutem Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą, więc uruchamianie kompleksu akceleratorowego NICA, którego budowa była właśnie finalizowana, prawdopodobnie szybko nie nastąpi. Europejskie Centrum Badań Jądrowych CERN zawiesiło współpracę z Rosją, co komplikuje realizację programów, w których rosyjscy fizycy odgrywali istotną rolę. Astrofizyczne eksperymenty, które planowano z wykorzystaniem rosyjskich satelitów, prawdopodobnie pozostaną w sferze planów. W opałach jest wielki projekt FAIR, realizowany w Darmstadt, do którego Rosja wniosła znaczący wkład finansowy. Przykładów jest dużo więcej.

Sytuację charakteryzuje tymczasowość i trudności w podejmowaniu decyzji. Opinie dotyczące zaniechania współpracy z Rosją są zróżnicowane i uwarunkowane geograficznie. Przedstawiciele Europy, szczególnie Europy Środkowej i Wschodniej, są zwykle rzecznikami radykalnych posunięć. Chińczycy i Hindusi natomiast, którzy często odgrywają ważną rolę w naukowych projektach, przeciwstawiają się wszelkim sankcjom i mają swoje ar-

gumenty. Na to nakładają się kwestie natury formalno-prawnej. Współpraca w ramach dużych przedsięwzięć regulowana jest zwykle międzynarodowymi porozumieniami, wiąże się z kwestiami własności, zobowiązaniami finansowymi itp. Gdy radykałowie mówią, że przecież z Trzecią Rzeszą się nie układano, nie współpracowano, legaliści odpowiadają, że póki co nie jesteśmy z Rosją w stanie wojny, więc normy prawne nas obowiązują.

Przekonanie o konieczności odcięcia rosyjskiej maszyny wojskowej od technologicznych dokonań zachodniej nauki jest powszechne, natomiast postulat izolowania rosyjskich naukowców budzi kontrowersje. Przeciwnicy takiego rozwiązania wskazują, że pośród naukowców wielu jest krytyków polityki Kremla, a przynajmniej jest ich statystycznie więcej niż w rosyjskim społeczeństwie. Restrykcje zaś, podkreślają, dotkną boleśnie właśnie owych krytyków. Zachowanie kontaktów stwarza nadzieję na ewolucję rosyjskiego społeczeństwa, natomiast międzynarodowa izolacja będzie sprzyjać zacieśnianiu dyktatury.

Argumenty zdają się zasadne, lecz trudno abstrahować od doświadczenia ostatnich dekad. Tysiące Rosjan podróżowało po świecie, wielu żyje na Zachodzie i korzysta z dobrodziejstw liberalnych demokracji, a jednak imperialne ambicje i tęsknoty pozostają wśród nich żywe. Zwykle deklaratywnie wyrażają sprzeciw wobec wojny, nie postępują się agresywnym językiem kremlowskiej propagandy, lecz gdy dojdzie do poważniejszej rozmowy, wyjaśniają, że Krym zawsze należał do Rosji, że Mołdawia włącznie też, bo Puszkin tam bywał, że Ukraina to Małorosja, a wojnę sprowokował Zachód. Spory Wielkorosów z zapadnikami toczą się w Rosji już dwa wieki i zapadnicy pozostają wciąż niewielką mniejszością. Trudno więc żywić nadzieję, że to się zmieni, że tradycja samodzierżawia szybko zaniknie.

Tak jak nie widać rozwiązania, które zakończyłoby wojnę, a jednocześnie gwarantowało suwerenność i nienaruszalność granic Ukrainy, tak kwestia określenia relacji z rosyjskimi uczonymi jest daleka od rozstrzygnięcia. Minimum, jak się wydaje, to zerwanie instytucjonalnej współpracy z rosyjskimi ośrodkami naukowymi, takimi jak dubieński Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych czy Roskosmos. Nawet jednak i ten krok wcale nie jest prosty. Cóż zrobić z publikacjami właśnie przygotowywanymi w ramach współpracy? Jedni współautorzy usuwają swoje nazwiska, by nie występować razem z Rosjanami, inni domagają się usunięcia Rosjan, a przynajmniej ich afiliacji. Nierzadkie przyjaźnie, zawiązane nieraz w ciągu wielu lat wspólnej pracy, komplikują, zaplątują sprawę – lojalność wobec przyjaźni kłóci się z pryncypialnością.

Obecna sytuacja prowokuje pytanie: czy współpraca z Rosją była błędem? Kłopoty, z którymi teraz się borykamy, zdają się mówić, że była. Sukcesy tej współpracy sugerują, że nie. Pytanie, które bardziej mnie zajmuje, jest nieco inne: czy świat byłby lepszy, gdyby Rosja po upadku ZSRR pozostała w izolacji?

STANISŁAW MRÓWCZYŃSKI

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
i Narodowe Centrum Badań Jądrowych w Warszawie